

"Elle" czyli nieprzewidywalna ona

Dwie przyjaciółki opuszczają cmentarz. Wiele je łączy, wiele dzieli. Co je łączy, a co dzieli, o tym opowiada ponaddwugodzinny thriller psychologiczny Paula Verhoevena "Elle" (2016), a scena na cmentarzu jest ostatnią sceną filmu, trzeba go więc obejrzeć od początku do końca, żeby się dowiedzieć dlaczego - dla obu dość nieoczekiwanie - postanawiają na jakiś czas zamieszkać razem.

Ona i ona nie są już młode, tytułowa "ona" - "elle", bohaterka grana przez Isabelle Huppert, została właśnie babcią. "Babcia" jest szefową dobrze prosperującej firmy produkującej gry komputerowe. Jest to branża tak lukratywna, że zaproponowanie jednemu z informatyków za włamanie się do komputerów wszystkich członków wieloosobowego zespołu 10 tysięcy euro, żeby dojść, kto pozwolił sobie na niewybredny żart wobec szefowej, wydaje się drobiazgiem.

<https://www.youtube.com/watch?v=gM96ne-XiH0>

Akcja filmu rozgrywa się w Paryżu w czasach nam współczesnych, komputery, maile, komórki, SMS-y, cała ta rzeczywistość wirtualna przeplatająca się z wydarzeniami świata realnego, to zwykła codzienność człowieka ery informatycznej. O ile więc przedtem człowiek był sam dla siebie, a cóż dopiero dla innych, wielką niewiadomą, o tyle teraz wystarczy dobrać się do komputera osobistego, żeby poodkrywać to i owo.

Thriller opiera się na suspensie, nie mam więc zamiaru opowiadać treści filmu, niechże każdy, kto chce go obejrzeć, ma przyjemność z odkrywania tajemnicy w miarę zapoznawania się z fabułą. Zatrzymam się tylko nad istotą tajemnicy jako takiej gratulując sobie w duchu, że nie czytałam żadnej recenzji przed pójściem do kina, bo wszystkie, które po obejrzeniu filmu przejrzałam, właśnie treścią się zajmują, a zupełnie pomijają to, co moim zdaniem jest sednem tego filmowego dzieła.

"Elle" pokazuje scena po scenie, jak nielogiczny, niekonsekwentny, nieszczerzy, niewierny, nieprzewidywalny w istocie rzeczy jest człowiek, jak mało racjonalne a bardzo emocjonalne są jego działania. Przykładem jest tu główna bohaterka brawurowo zagrana przez Isabelle Huppert, ale także wszystkie postaci, z którymi ma do czynienia od jej ojca począwszy, na matce, synu, dziewczynie syna, przyjaciółce, mężu przyjaciółki i całej reszcie... oraz na samym papieżu Franciszku skończywszy. Człowiek jest w rzeczy samej nieodgadnioną zagadką.

A zagadkowość jego najjaskrawiej manifestuje się w życiu uczuciowym i w seksualności. W czasach przedwirtualnych wiele zachowań w tej dziedzinie życia było tak dalece strefą tabu, że dopiero badania prekursora Alfreda Kinsey'a ("Sexual Behavior in the Human Male", 1948, "Sexual Behavior in the Human Female", 1953) wdarły się głębiej w tę sferę ludzkiej psychiki.

Rezultatem był najpierw szok i oburzenie a potem rewolucja seksualna w społeczeństwach

zachodnich. Ale dopiero pół wieku później w połączeniu z zupełnie nowymi narzędziami oddanymi do powszechnego użytku, jakimi są komputer i komórka, wychodzi, jak niewinne były rewelacje raportów "skandalisty" Kinseya mówiące, że my, ludzie, nie jesteśmy ani monogamiczni, ani jednoznaczni w naszych seksualnych preferencjach, ani też nie jesteśmy niezainteresowani seksem w dzieciństwie czy wieku późnym.

Wręcz przeciwnie, jest to strefa niezmierna, grząska, obejmująca całe życie ludzkie i nadal pełna niespodzianek, a tak naprawdę to dopiero teraz odkrywana. Przez naukowców swoją drogą, a przez artystów swoją. Wszyscy bohaterowie filmu "Elle" z tytułową bohaterką na czele zaskakują swoimi zachowaniami. Dociekamy powoli przyczyn ich reakcji, gdy już je znamy, ale nie jesteśmy w stanie ich przewidzieć, każda scena jest na dobrą sprawę zwrotem akcji.

Grana przez Isabelle Huppert Michèle Leblanc jest wszystkim, tylko nie klasyczną babcią. Również jej mama, a zatem dla najmłodszego bohatera filmu, noworodka, prababcia, ma swoje barwne życie uczuciowe i seksualne i dopiero śmierć je kończy. Z jednej więc strony przesuwanie granic swobody i wyzwolenia tak dalece, że nie wszystkim to w smak, nawet tym wyzwolonym, z drugiej nadal zdające się obowiązywać tradycyjne normy społeczne i religijne zupełnie nieprzystające do rzeczywistości, a jednak uparcie narzucane.

Mamy więc zderzenie tego, co znane nam od zawsze: miłość, zazdrość, żart, narodziny, gwałt, śmierć... Oraz to, co jest nowe: większa świadomość i dystans, wirtualna przestrzeń do zagospodarowania i poszerzania wyobraźni przy równoczesnej niepewności do czego to właściwie prowadzi... Czy brutalne gry komputerowe sublimują agresję czy ją wyzwalają? Czy wolność seksualna prowadzi do satysfakcjonującego przeżywania życia, czy do bolesnej samotności?

Tak czy tak nasze przyjaciółki opuszczają cmentarz w dobrych humorach, mamy więc swoisty happy end, tyle mogę zdradzić, choć sporo się wydarzyło, zanim do tego doszło, ale z tym niech się każdy zapozna już we własnym zakresie sam na sam z filmem odebrany przez swój pryzmat. Twórcom filmu należą się bez wątpienia gromkie "hip, hip, hurra!" okazywane wieloma nagrodami na wielu festiwalach, choć przez Francuzów zabawnie wykrzykiwane - jest taka scena w filmie - bez początkowego "h", bo francuski zna jedynie "h" nieme, co brzmi dla polskiego ucha zabawnie niekompletnie "ip, ip, ura!".